Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 26 Lutego | Nr 3. | 1838 Roku.

ROKSOLANA.

I.

Owa sławna Roksolanka,
Która całym trzęsła wschodem,
Była nasza Podolanka.
Z Czemerowiec rodem.

Gosławski.

Pięknego majowego poranku 15.., młoda dziewica przechadzała się samotnie nad brzegami bystréj Smotryczy, w pobliżu małego miasteczka Czemerowca kryjącego się pośród podwójnych rzędów gór. Byłato piękna Podolanka; kwiat rozległych pol kołysanych wiatrem stepów, złotémi promiéniami słońca olśnionych; błękitne oko, włos ciemny, wéjrzenie śmiałe, krok pewny, zdobiły naszą bohatérkę. Koszula biała wychodząc po nad szkarłatny wełniany gorsecik, ukazywała szyję i ramiona mlécznéj białości, fałdzista spódniczka dochodząca do kostek odbijała śniéżną białością od pąsowych ciżemek ujmujących kształtną nóżkę; kapelusz słomiany i złoty krzyżyk na szyi zawieszony, uzupełniały jéj ubior. Po tym skromnym lecz razem wyszukanym ubiorze poznać było córkę szlachcica Podola, jednego z tych ziemianów których Królowie Polscy w znacznéj ilości do godności szlacheckiéj wynosili, wkładając na nich obowiązek bronienia kraju od napaści Tatarów, a którzy, jak Hidalgowie hiszpańscy, dumni z tytułów i przywilejów, uprawiali role z pałaszem przy boku.

Słońce zaledwie ukazujące się z za szczytu niebotycznych gór odbijających się w obłokach, ziemia, jeszcze nocną rosą zwilżona, urozmaicona kwiatami; poważna samotności, cichość świégotaniem ptaków i szmerem płynącéj Smotrycz, po krzemiénistym tle przerywaną była. — Dziewica zatrzymała się, rzucając na pieniste fale smętne wéjrzenie: zdawało się iż z upo-

dobaniem spoglądała na rozbijający się pęd wody o twarde opoki; to znów podnosząc oczy w niebo zdawała się uwielbiać naturę... Lecz wreszcie, cóż jéj myśl tak bardzo zajmowało?... Widokrąg przedstawiałże jéj przyszłość, tak rozległą jak niezmierzona przestrzeń ją otaczająca?... Pragnęłaż zgadnąć swe przeznaczenie, lub ta powieka w pół otwarta, a pierś żywo wznosząca się, miałyż być zwiastunami wzrastającéj namiętności?.. Byłażbyto miłość?.. Lecz nie... dumne spójrzenie, brew zmarszczona nieobjawiają tkliwego uczucia?.. nie, niejest to miłość która jéj serce owładła.... gdyż ona drży, niecierpliwi się, uderza drobną nóżką w ziemię; zdaje się iżby zdolną była dopomódz bystréj rzéce do zerwania wstrzymujących jéj bieg zawad. Oddana dumnym marzeniom, chciałaby być Panią świata, a poruszenia konwulsyjne domyślać się każą iż sam nawet występek niebyłby dla niéj trudnym do wykonania, gdyby miał pożądany skutek przyniéść.

Coraz więcéj wzruszona, postępowała ku małemu laskowi w niewielkiéj od rzéki odległości będącemu, gdy nagle głos męzki wzywający ją po imieniu zwrócił jéj uwagę. Byłto kozak Demko, młodziéniec na usługach jéj ojca zostający który śpiesznie ku niéj zmiérzał.

» Demko, « zawołała zdziwiona dziewica, » czegóż odemnie żądasz? Dla czego tak krzyczysz? «

» Ah! Panno Heléno, « rzekł zadyszany Demko, » niczże Pani niewiész?... Zagłębiasz się w las jak przepiórka, kiedy Tatarzy tylko o trzy ztąd mile oddaleni, niszczą wszystko ogniem i mieczem. Ojciec Pani, zajęty wybiéraniem się w podróż wzywa cię bezwłocznie; jedziemy do Tarnopola, dokąd wezwano całéj okolicznéj szlachty na obronę kraju. «

» Powiédz mi Demko, « przemówiła Heléna niezmięszawszy się wcale, » Tatarzy czyż w istocie są tak okrutni? Wszak ich musiałeś poznać będąc u nich w niewoli. Jakże się obchodzą z dziéwczętami gdy się w ich moc dostaną? «

» Chcesz Pani wiedziéć co z niémi robią! brzydkie duszą; piękne zaś dzielą pomiędzy sobą, a najpiękniéjsze stają się własnością Chana; niektóre nawet

odsélają do Konstantynopola dla zaludnienia haremu Sułtana. «

» Konstantynopol ma być wspaniałe miasto, jak słyszałam, a sułtan jest bardzo możnym panem, wszak prawda, Demko?.. Sądziszże iżby mnie do Konstantynopola posłano gdybym się w niewolę dostała, « dodała Heléna z niejaką niepewnością i zarumiénieniem, lecz z wyrazem niepojętym.

» W istocie jesteś Pani dość piękną na to; lecz niech cię Bóg zachowa od tego szczęścia! Musiałabyś się wyrzéc naszéj religii. «

» Czyż sułtan pojmuje kiedy za żonę którą z niewolnic? «

» Ah! Pani, trafiało się to dawniéj; lecz od czasu jak jeden z nich nazwiskiem Bajazet, został w niewolę zabrany przez wielkiego Chana Tamerlana, i gdy jego żona... Lecz, wielki Boże! ja tracę czas na opowiadaniu... Prędzéj, Panienko, pospiészajmy. Ojciec twój oczekuje nas niecierpliwie, chwile są bardzo drogie. «

» Ah! sułtani niezaślubiają już swych niewolnic, « mówiła cichym głosem dziewica zwracając się ku domowi; » lecz dawniéj zaślubiali... zwyczaj ten mógłby być wznowiony. «

Pogrążona w myślach przybyła do domu z przychylnym kozakiem. Stary ojciec uściskał ją tkliwie, gdyż, po stracie małżonki przy jéj urodzeniu, Heléna była jedyną pociechą dzielnego szlachcica Szymona; lecz ta, pieszczoty jego obojętnie przyjmowała. Gdy wszystko do podróży przygotowano, bryczka zaprzężona parą koni wiedzionémi przez zręcznego Demko uniosła ich do Tarnopola.

II.

Ułomności! imie twoje jest kobiéta.

Schackspir. Hamlet.

Dziéń zbliżał się ku schyłkowi, promiénie zachodzącego słońca obijały się o szczyty kościołów Tarnopola, w oddaleniu widać było wieśniaków biegnących ku obronnemu miéjscu, dla wyjednania przytułku sobie i dobytkowi; kobiéty, starce, dzieci, dziewczęta, wszystko uciekało spiesznie; twarze wszystkich nosiły piętno przestrachu, oczy łzami zalane, a krzyki: Tatarzy! Tatarzy! rozlégały się od wsi do wsi; powtarzane okolicznych gór odgłosem. — Kolaska Szymona toczyła się lotem błyskawicy, a bieguny zachęcane głosem Demką pożérały prze-

strzeń. — Wkrótce noc swoje cienie rozpostarła, i pogrążyła wszystkie przedmioty w nieprzéjrzanéj ciemności a któréj, ukazujący się księżyc, w nowiu będący niezdołał przedrzéć; gdy nasi podróżni przybyli do mostu zarzuconego na otaczających Tarnopol fossach, ciemność była tak wielka a tłumy cisnących się zewsząd tak liczne iż niepodobna było uczynić kroku bez napotkania jakiéj przeszkody. Nakoniec za pomocą zręcznéj wytrwałości przybyli do miasta, a Szymon, zamówiwszy miészkanie u znajomego żyda, pospieszył odprowadzić Helénę do klasztoru Urszulinek, wktórym jéj ciotka zakonnicą była. — Regina z tkliwém uczuciem przyjęła siostrzenicę; lecz ta, powodząc wźrok po skromnéj téjże celi, zapytała czy prędko się spodziéwa zostać przełożoną. Zakonnica z łagodnością odpowiedziała: » Niejesteśmy tu dla tego moje dziécie, aby o wyniesieniu myśléć. Pokorne z serca, podległe wyrokom opatrzności, błagamy jéj dniem i nocą za ciérpiącą ludzkość, któréj niesiémy o ile możności pomoc, przez starania około chorych i biédnych. Nieszczęście które cię tu sprowadza, dopomoże ci do dopełnienia obowiązków miłości chrześcijańskiéj; być może niestety! iż wkrótce nam niezabraknie rannych i zniszczonych przez rabunek. « Poczém, spoglądając na ubior swéj siostrzenicy dodała: » Zéjdziemy do ogólnéj sali gdzie wszystkie siostry są zgromadzone; ubior twój bardzoby się źle w tym schronieniu wydawał, pójdę więc postarać się o stosowniéjszy. «

Wkrótce Regina powróciła, z suknią czarną wełnianą i takąż krepową zasłoną. Heléna przywdziała ten strój który jéj powagi dodał, i postępowała ku refektarzowi krokiem wyniosłym który zadziwił pokorną zakonnicę. Było w powiérzchowności téj natury wychowanki, cóś chytro-powabnego, co mimowolnie ku niéj zniewalało. Byłto pewny rodzaj władzy niewieściéj, tak silny a razem częstokroć szkodliwy wpływ na rodzaj ludzki wywiérający! Charakter Helény miał razem cóś, na kształt Semiramidy i Kleopatry, Katarzyny Medycis i Elżbiéty angielskiéj, tychto kobiét, chytro-okrutnych, które ją poprzedziły

lub naśladowały w zawodzie dumy i występku.

Zaledwie ciotka w towarzystwie siostrzenicy przebyła próg refektarza, gdy złowroga jasność oświeciła okna tegoż; wkrótce poważne tony organ kościelnych złączone z dziewiczym zakonnic śpiéwem obiły się o sklepienia kościoła, wzywając Niebios opieki. Tatarzy spaliwszy okoliczne wioski zabiérali się do zniszczenia miasta, bronionego tylko przez małe okopy i niezbyt liczny oddział pogranicznéj szlachty.

Rozpacz miészkańców była okropną: widzieli oni już śmierć unoszącą się po nad głowami, posiadłości ziemskie spustoszone i świątynie znieważone; bez nadzwyczajnie spiesznego ratunku wszystkoby było stracone. — W ów czas to Szymon z swoim wiernym Demko zrobili ofiarę z siebie, biegnąc z uwiadomieniem do Jana Tarnowskiego o grożącym miastu niebezpieczeństwie. — Wielki ten urzędnik koronny, na czele kilkunastu tysięcy wojska, zbliżał się szybkim krokiem dla oczyszczenia kraju z okrutnych łupiéżców. Za nadéjściem nocy kazał się wojsku wstrzymać; lecz gdy Szymon przybył, wydał rozkaz bezwłocznego pochodu. Zgaszono ognie; odgłos Na koń! rozległ się na całéj linii, a kolumna poruszyła się w doskonałym porządku; pałając zemstą pomszczenia się za okrutne morderstwa i pożogi.

Dzięki gorliwości donosiciela, zaledwie postąpili kilkaset kroków roztaczająca się łona od wschodu niepozwoliła wątpić o przybyciu nieprzyjaciela do Tarnopola. Wojsko podwoiło kroku, za zbliżeniem się do bram miasta spostrzegli hordę tatarów konno, szykujących się podług przepisu Tamerlana, który był piérwszym w wskazaniu tym niewprawnym wojownikom obrotów wojennych. Łucznicy byli w piérwszym rzędzie, a szczęk pałaszów, z pochew dobywanych odezwał się w drugim rzędzie: twarze wszystkich wyrażały gniéw i chęć zemsty. Znaczna ilość strzał zatrutych wyleciała w powietrze za zbliżeniem się wojska, lecz ciemność nocy uczyniła je mniéj niebezpiecznémi. — »Za mną bracia! « zawołał Tarnowski, »pokażmy tym niewiernym drogę

do piekła którą sobie utorowali!... Niech giną!... « — Wtém strzały kawaleryi wyleciawszy naraz przerzedziły znacznie tłuszczę, która, przestrachem zdjęta w nieładzie piérzchać zaczęła przez spustoszałe i palące się ulice miasta. Towarzysze Tarnowskiego ścigali ich z orężem w ręku. Na rynku miasta doścignąwszy uciekających rzeź była straszna: tamto, ludzie i konie we krwi tonęli; ciała bez życia co chwila padały, a złorzeczenia rannych mięszały się z jękami konających! Widownia ta przerażająca, oświetlona płomiéńmi gorejących domów, godną była zaiste, pędzla Rembrandta lub Salwatora Rozy.

Podczas gdy się to na rynku działo, scena równie interessowna odbywała się w klasztorze Urszulinek. — Chan - Tatarski obrał sobie przy tymże stanowisko z swoją świtą, oczekując końca walki, gdy jeden mirza, odcięty od swojego korpusu przybiégł go uwiadomić o ucieczce swoich bez najmniéjszego ładu. — W téj saméj chwili, śpiéw zakonnic obił się o uszy Chana; psalmy pokutne zdawały mu się być hymnem zwycięztwa, wpadłszy w zapalczywość rozkazał jednemu oddziałowi przedrzéć się do kościoła i pomordować zakonnice.

Rustan, Arab z Alepu, béj, posłannik wysokiéj Porty, nieodstępny przy boku Chana, odebrał rozkaz dopełnienia zemsty. — Na czele kilkunastu z młodziérzy wyparł drzwi do kościoła, i jak sęp na stado gołębi, uderzył na strwożone niewiasty; krew nieszczęśliwych ofiar spływała na posadzkę, a siostra Regina piérwszą była którą pocisk morderczy ugodził: padła ona na stopniach wielkiego ołtarza; lecz nim ducha wyzionęła, zebrała ostatnie siły aby siostrzenicy wskazać drżącą ręką sposób ucieczki przez tajemny kórytarz... Lecz, niestety! Rustan spostrzégł Helénę zsuwającą się między groby, dla uniknienia okropnéj śmierci, i pospieszył za nią. Gdy już zdawało jéj się że uniknęła niebezpieczeństwa pod sklepieniem ołtarza, silna dłoń pochwyciła ją; już Rustan ujął rękojeść puginału gdy Heléna zwróciła na niego wźrok, pełen wyrazu smutku i wielowładnego wdzięku, który wzruszywszy tego syna

stepów do żywego, zdawał się go zamiénić w kamiénny posąg. — Krew w pół afrykańska zawrzała w żyłach jego, a wyobraźnia rycérska dawnych kalifów obudziła się w nim. Walcząc z wewnętrznym uczuciem, z uwagą wpatrywał się w uciekającą, a czyniąc poruszenie dość jawnie myśli zdradzające zawołał:

» Nieszczęśliwa! jeżeli się ztąd sama oddalisz śmierć cię niezawodna czeka!.. Pójdź, ah! pójdź ze mną; ty będziesz Panią mojego serca, białą gołębicą méj duszy, niebieską rosą mych gorących życzeń i słońcem méj miłości. — Dziewica jako znak zawartego przymierza podała Rustanowi swą rękę, uścisnął ją w dłoni, poczém wyprowadziwszy ją z kościoła umieścił na swym koniu w celu połączenia się ze świtą Chana. — W téj atoli chwili, oddział kawaleryi polskiéj wypadając z bocznéj ulicy, uderzył niespodzianie na pogwałcicielów przybytku świętych i morderców bezbronnych kobiét. Szymon był na ich czele, gorliwość jego podwojoną została, gdy w brance Araba swą jedynaczkę poznał. Jak lew od żmii ukąszony, zapalony Szlachcic uderza na muzułmana; już miał ugodzić w głowę wroga, gdy krzyk przeraźliwy wydany przez Heléné mięsza go: cios wymierzony chybił, Arab korzystając z téj chwili, wspina się na koniu i kindżałem swoim zadaje Szymonowi raz śmiertelny... Ciało szlachcica ztoczyło się na ziemię!.. Rustan ucieka pędzony wiatrem, gdy Heléna zasłaniając sobie twarz rękami wydawała stłumione jęki.

O świtaniu, Tatarzy, znużeni bezprzestannym ściganiem, sądząc swych nieprzyjacioł w niejakiéj odległości, postanowili wypocząć na chwilę. Korzystano z tego powodu aby się przypatrzyć zdobyczy, która tym razem, niebardzo była znaczna.

Demko znajdował się pomiędzy jeńcami, smutny i znużony. Widział swojego Pana oddającego ducha, a młodą Panią, którą może więcéj kochał jakby sługa powinien, stracił na zawsze, wiedząc iż także branką Tatara była. Nic więc już niewiązało go na téj ziemi.... nic mu po drogich osobach niezostało prócz małego krzyżyka, który znalazłszy na polu bitwy

jako własność Helény stał się dla niego świętością, a jako wyobrażenie czczonéj przez niego religii jedyną w niewoli pociechą!

Uderzony pięknością Helény Chan, żądał aby mu ją jako część z zdobyczy przypadającą oddano, lecz Rustan błagał aby jako przez niego zdobyta mogła się jemu zostać; gdy atoli przełożenia jego niepomagały z zapalczywością zawołał: »Jako posłannik wysokiéj Porty mam prawo żądać aby dziewica do Stambułu odesłaną była; wszak ci wiadomo iż wszystkie piękne niewolnice do Padiszacha należą.«

Rozgniéwany Chan groźno spójrzawszy na Araba rzekł: »Ponieważ taka jest wola wielkiego władzcy, poddam się jéj: gdy będę w Perekopie, odeszlę brankę...

Niémógł daléj mówić, gdyż tuman kurzu wznoszący się zdaleka, oznajmił zbliżanie się ścigających. — Tłuszcza z pośpiechem na konie się rzuciła i udała się w stepy.

(DALSZY CIĄG NASTĄPI.)

—ooo⊗ooo—

Z CZEGO TÉZ LUDZIE NIEKORZYSTAJĄ.

Od lat kilku naśmiéwano się z pewnego przedsiębiorcy w Danii, z powodu iż tenże wybudował wielki browar w miéjscu zbyt od wody oddaloném, i dziwiono się zkąd mimo braku widocznego wody, zawsze jednakże idzie browar. Wspomniony atoli właściciel browaru, uważał od bardzo dawnego czasu, iż miéjsce to nieustannie było odwiédzane przez małych uliczników, różne figle robiących, umyślił więc korzystać z tego i kazał zrobić przy murze browarnym hójdawkę z jednéj belki, opartéj na pniu drzewa przez dziedziniec jego przechodzący; zalécając ażeby żaden z malców nieważył się kołysać na takowéj. Rozkaz ten był dostatecznym aby hójdawka cały dzień w ruchu była a nawet i część nocy. A dwie pompy przytwiérdzone do hójdawki, dostarczają więcéj wody jak browar potrzebuje.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.